

Antoni Drogoszewski

"Któż ten mąż?", Andrzej Niemojewski, Kraków 1903 ;
""Czterdzieści i cztery". Przyczynek do studyów nad "Dziadami" Mickiewicza", Erazm Krzyszkowski, Kraków 1903 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 3/1/4, 323-330

1904

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Niemojewski Andrzej. *Któż ten mąż?* 180, str. 34. Kraków 1903. Nakładem autora. dr. Krzyszkowski Erazm »Czterdzieści i cztery«. Przyczynek do studyów nad »Dziadami« Mickiewicza. Wydanie wznowione. W komisie u Spółki wydawniczej Polskiej w Krakowie 1903,

Tytuł broszury p. A. Niemojewskiego uprzedza nas, iż autor podjął się na swą rękę dochodzenia, jaka osoba czy jakie pojęcie ukrywać się może pod wyrażeniem »mąż« i pod kabalistyczną cyfrą »44« w widzeniu ks. Piotra w 3-ciej części »Dziadów«. W szeregu prób rozwiązania zagadki będzie to chyba setna któraś. Nowa odpowiedź ze względu na ostateczne wyniki i na sposób uzasadnienia wniosków może ulegać pewnym zarzutom, wszelako wolno utrzymywać, że jest najtrafniejsza ze wszystkich dotychczasowych, i że wobec krytyki jądro jej, przynajmniej, utrzymać się musi, jako hipoteza — tylko hipoteza — najprawdopodobniejsza. Główną zaś myślą autora jest ta, że przyszły zbawca narodu, dziecię, co »uszło«, i »mąż«, co ma trzy oblicza, trzy czoła itp. — to nie jednostka, lecz istność zbiorowa, trójлюдowe społeczeństwo (Polska-Litwa-Ruś) czy jakiś jego pierwiastek. Pierwsza część widzenia ks. Piotra, w której losy zbiorowej społeczności poeta porównywa do losu Chrystusa, może mieć jedno tylko tłumaczenie. Uwydatniła się w niej mesyaniczna idea, która jeszcze przed *Dziadami* widoczną jest w znanej »Mowie o narodowości« Brodzińskiego, i w poezjach St. Garczyńskiego. Inaczej też nigdy tej części widzenia nie rozumiano, dość zajęrze choćby do Tarnowskiego lub Cybulskiego. Ale oryginalną zasługą naszego autora jest rozwinięcie tej myśli, że i druga część widzenia pozostaje w organicznym związku z pierwszą, iż w niej mamy uzupełnienie jeno idei, zawartej w obrazach poprzedniej. Najprzód widzimy, jak społeczeństwo bierne ulega kolejom losu, znosi tylko skutki przemocy, cierpi. Następnie, gdy ukazuje się, jako »mąż«, bierze na się czynną rolę. Zgodnie z zasadami historyzofii Hegla każdy lud miał swe historyczne powołanie, miał urzeczywistnić pewne idee szczegółowe w ogólnym dziejowym pochodzie rozwijającego się w rodzie ludzkim ducha. Otóż ów »mąż«, odradzające się społeczeństwo, to niegdys »dziecią«, co uszło prześladowania, będzie posiadać pewne atrybuty, »to namiestnik wolności na ziemi widziany«, a »życie jego trud trudów«, a »tytuł jego — lud ludów«. Prowadzić je będzie na wyżyny, jest przecież widocznym namiestnikiem idei. Nieporozumienia zatem na pozór być nie może. Symbolika przecież ustępu jest tak zawikłana, że pewności zupełnej nigdy chyba nie osiągniemy. Nie mamy na myśli szczegółów, podobnych temu: »jak baldachim rozpięta księga tajemnicza nad jego głową osłania lice«, bo to są wyroki, dotyczące powołania, owinięte mgłą dopiero zbliżających się czasów. Główną jednak przeszkodą do całkiem zadowalającego rozwiązania następczących się zagadek wciąż stanowić będzie pewna migotliwość pojęć i obrazów, stosujących się raz do jednostki, to znów do zbiorowej istności. Wyobrażenie »dziecięcia« i »męża« niekiedy rozszerza się i olbrzymieje do postaci owego »kochanka«, który w pierwszej części jest uosobieniem

narodu, to znowu zacieśnia się do znaczenia części podrzędnej. I nie tylko to. Gdy już zaczynamy wierzyć, że »życie jego trud trudów«, że mąż jest symbolem przeobrażającego się w całości społeczeństwa, którego czynne zadanie, jako namiestnika idei, jest na zewnątrz, że on prowadzić będzie kędyś lud y, czy być im wzorem, słowem, gdy już przystajemy na to, że mąż to naród wobec innych narodów, — wtedy przypominamy sobie naraz, że to jest przecie »wskrziesiciel narodu« własnego, że ma »lud pocieszyć«, całym tedy narodem być nie może...

Tę niespójność szczegółów, niekiedy ich sprzeczność, możnaby usunąć za pośrednictwem szeregu następujących rozumowań, w których zaznaczamy w nawiasie, nie będziemy iść śladem p. Niemojewskiego. I wprawdzie zresztą, już oddaliliśmy się nieco od niego. Otóż »męża« rozumieć będziemy jako zbiorową część większej, zbiorowej całości (np. Litwa wobec Polski, lud wobec narodu itp.). Ale w wyobraźni poety zachodziły jakby pewne oscylacje. On oglądał swą ideę, jakby z dwu stron. W pewnej chwili widział i pamiętał o roli »męża«, w zakresie tej gromady, której był »dziecięciem«; to znowu nasuwało się inne skojarzenie: część podnosiła niejako do swej wysokości to, co było ogółem, roztopiała się w nim, i odwrotnie — ogół, naród cały wchłonnawszy w siebie ideę (mesyaniczną) w »mężu« uosobioną, przeobrażał się, stawał się cały tą częścią swoją. Tak wywyższony podejmie opatrnościowe swe posłannictwo wieszczenia światu najwyższych prawd. Ta zmiana punktów widzenia wskutek ich pokrewieństwa mogła być dla podnieconej wyobraźni niewidoczną, pozostawiła osad w niespójności obrazów poszczególnych. Wszelako, jeżeli prawdą jest, że »mąż« to nie jednostka, lecz raczej idea, jakiś pierwiątek, w zbiorowości materialnej posiadającej swe siedlisko, wówczas żadnych nie może budzić wątpliwości wyrażenie o dzieciąciu, które »uszło« boć to jest ziarno, które nie zginęło w niepomyślnych warunkach atmosferycznych, a z którego rozwinię się wspaniałe drzewo. I nie ma najmniejszej potrzeby upatrywać jakiejś aluzji do osobistych losów poety, czy do innej jakiej rzeczywistej a żyjącej osoby. Najzupełniej słuszną jest uwaga p. Niem., że nagłe przeniesienie wzroku z gwiazd na ziemię, przeniesienie, treścią widzenia zgoła nieusprawiedliwione, byłoby wprost obniżeniem potężnego lotu. Zresztą, po »Dziadach« szły »Księgi narodu«, a w nich mowa o społeczeństwach, nie o jednostkach.

Więc dobrze. »Mąż« jest całością, ale taką, która w pewnych przy najmniej chwilach częścią być musi. Jaką że to? On ślepy, lecz go wiedzie anioł pachole... Dlaczego ślepy? Jaki anioł? Czy mowa o warstwach upośledzonych, które do życia dopiero obudzić się miały? »Krew jego dawne bohater«, bo skąd że wyszli Bolesławowie? Ale czemuż -z matki obcej«? i znowu zniechęcenie nas ogarnia... P. Niemojewski rozstrzyga pytanie w ten sposób, iż mężem-zbawcą ma być Litwa. Wówczas »obca matka« tłumaczy się dość jasno, i o dawnych bohaterów troski nie będzie, natomiast inne szczegóły (»ślepy«, anioł — pachole») wprowadzą nas w zakłopotanie. I o ile myśl autora co do »zbiorowości« męża wydać się może dość prawdopodobną, o tyle uzasadnienie ostatnio wspomnianego poglądu uznać należy za zupełnie niedo-

stateczne. Wadą wywodów p. N., jest ich zbytni racjonalizm, który często zwykł płatać figle i z pożytecznej drogi sprowadzać na szlaki całkiem fantastyczne Prof. Wierzbowski np. trzymając się »historyczno-krytycznej metody badań w zakresie literatury« doszedł do wniosku, iż liczba »44« oznacza Mickiewicza, gdyż cyfry te wchodziły w skład numerów kancelaryjnych w dokumentach poety! P. Niem. zaś przypuszcza, iż Mickiewicz każdy szczegół wyrozumował sobie na chłodno, rozsądnie, nie wyłączając 44-ek; a przypuszczając tak. chciałby drogą rozwiązania równań analitycznych dotrzeć do ukrytej pod symbolami treści. Poeta uznał w dziesięć lat po powstaniu »Dziadów«, iż proroctwo »widzenia« stosuje się do Towiańskiego. Nie jedyny to przykład przeinaczenia treści pierwotnej przez samego twórcę. Gdy Konrad i ks. Piotr spotykają się na progu senatora, ks. Piotr mówi: »Za pierścionek ja ci dam przestroję. Ty pojedziesz w daleką, nieznaną drogę. Będziesz w wielkich, bogatych i rozumnych tłumie, Szukaj męża, co więcej niżli oni umie. Poznasz, bo cię powita pierwszy w imię Boże«... Tym mędrszym nad tłum wielkich i rozumnych był Oleszkiewicz, który w duszę Mickiewicza rzucił pierwsze zarody mistycyzmu. Po latach dziesięciu ta aluzja do przeszłości staje się proroctwem, stwierdzającym misję Towiańskiego. Świadcetwo tedy poety nie konieczne ma nas obowiązywać. Ale jaki wniosek mamy stąd wyciągnąć? Oto, że niekiedy Mickiewicz względem własnego tworu zachowywał się jak względem obcego, że go komentował, że nieraz ztracał klucz do własnych obrazów i do własnych myśli.

Jak też to stać się mogło? Był mistykiem. Wierzył w natchnienia i widzenia, w których się odśłaniały tajemnice, ukryte przed ważącym i mierzącym rozsądkiem. Sen Ewuni o sobie (w Rzymie gdy przystępował do spowiedzi) uznał za proroczy, i był nim jak »piorunem« wzruszony. W Dreźnie poszukuje dzieł takich pisarzy jak Böhme, Jakób Słazak, St. Martin; pisząc zaś w tym czasie »Dziady«, czuł się pod wpływem natchnienia »niezależnego od woli«. »Mówią, że senne czucie rozkoszy i kaźni jest tylko grą wyobraźni. Głupi, zaledwie z wieści wyobraźnię znają, i nam, wieszczom, o niej bają?... Prędzej dzień będzie nocą, rozkosz będzie kaźnią, niż sen będzie pamięcią, mara-wyobraźnią«. Gorączkowe podniecenie potęgowało nieraz tę wiarę czy półwiarę w zależność twórczości od jakiegoś tajemniczego oddziaływania. Mamy pod tym względem wskazówki, dotyczące wprawdzie nie »widzenia«, ale rzeczy ściśle z nią związanej, bo — »Improwizacyi«. Jedna pochodzi od Ludwika Orpiszewskiego, który miał sposobność słyszenia, jak poeta »głośno pisał« swą improwizację; druga od Edw. Odyńca, który w liście do Siemieńskiego opowiada, że odwiedziwszy Mickiewicza nazajutrz po nocy, w której ten pisał improwizację, zastał go leżącego na ziemi, na materacu, ściągniętym z łóżka. Mickiewicz nie umiał wytłumaczyć, skąd się wziął materac na ziemi. Ujrawszy niezwykłą bładość na twarzy poety, Odyniec przeląkł się, ale go uspokoił Mickiewicz, mówiąc z uśmiechem, że »całą noc kropił wiersze«. Żałujemy bardzo, że nie mamy pod ręką dziełka Siemieńskiego »Religijność i mistyka«, z którego p. K. Bartoszewicz wyjmuje powyż-

sze słowa (»Przegl. liter. 1897 r. nr. 17, 18), by sprawdzić, kiedy to pisał Odyniec.

Jeżeli wszakże mamy podanym świadectwom wierzyć, poważmiemy wyobrażenie o stanie rozgorączkowania, w jakim powstawały ustępy »Dziadów«. W tym rozbujaniu nerwów i wyobraźni poeta dawał się unosić śmiałym skojarzeniom; wskutek zaniechania pośrednich ogniw, tworzyły się luki, w chwili samego rodzenia się pojęcia, miały na sobie pieczęć wieloznaczności. Na chłodno, w świetle świadomości zupełnej poeta mógł dostrzegać niespójność wyobrażeń, lecz owładnięty mistycznym usposobieniem, wierząc w prorocze sny i tajemnicze głosy, nie chciał już tykać własnego tworu. W pierwszej części widzenia widowni mamy przed sobą »kochanka« t. j. naród pokazujący ludom przebitą prawicę. Dalej bezpośrednio następuje pytanie: któż ten mąż? mające, jak się zdaje, za przedmiot tę samą osobę. Lecz przypisano »mężowi« już dawniej szczególny atrybut: nie przeobrażającego się (jak »kochanek«), lecz przeobrażiciela (»narodu wskrzesiciel«), więc wyodrębniono go z całości, uczyniono go częścią i jednostką. I oto tożsamość »męża« i narodu unicestwiona, ciągłość rozwijającego się widzenia zerwana. I nie powinno nas dziwić, że poeta na prośby wyjaśnienia ustępu odpowiedział milczeniem. Sam wahał się, sam był w niepewności, jak miał tłumaczyć prorocstwo, za podszeptem ducha wypowiedziane. Nie będziemy też urągać, na wzór p. Niemojewskiego, daltonizmowi czytelników i badaczy, ani zastanawiać się dlaczego zaledwie parę osób (jak wskazani przez autora: Ewunia i tłumacz Mickiewicza na język niemiecki — Lipiner) wpadło na myśl, że »mężem« i »dziecięciem« może być raczej idea, nie jednostka. P. Niemojewski zaś, dla którego »widzenie« jest grą dowolnie wprowadzonych symbolów, tłumaczy milczeniem Mickiewicza poprostu skutkiem irytacji: »Miał że sam dzieła swe wyjaśniać? A i czemuż by nie? Przecie czynił to później, i to w sposób wyraźnie świadczący, iż tak sam siebie odgadawał, jak my to próbujemy uczynić.

Powracamy wszelako do pytania: czy Litwa? Żądajmy od autora dowodów. Mają tu starczyć takie argumenta, jak pewien szczegół rozmowy poety z Lenartowiczem (»w lasach litewskich jest tam taki kąt, którego nigdy stopa wroga nie deptała, i na tej ziemi urodzi się przyszły zbawca«... — ale przecież tu wyraźnie mowa o jednostce?); jak niektóre pobieżne myśli w wykładach o literaturze słowiańskiej (wojna ludowa w r. 1831. a pobudki jej — to »jedno z zapytań, dotyczących wielkiego zagadnienia słowiańszczyzny«) jak inwokacja wstępu »P. Tadeusza! »Litwo, ojczyzno moja!«, wogóle słuszności rozwiązania dowodzić mają luźne wyrzuty poety, świadczące o jego miłości do kraju rodzinnego. Wszystko to nie jest przekonujące, a ostateczny wynik, nawet wysoce nieprawdopodobny. Trudno zrozumieć, dlaczego poeta miałby trwać myśl swoją ukazywać tylko w przygodnych wzmiankach (i to jeszcze w prywatnej rozmowie!); dlaczego zwłaszcza w »Księgach pielgrzymstwa i narodu« podkreślić jej nie chciał... a wreszcie, jakby to zdarzyć się mogło, iżby o tej myśli swojej, w »Dziadach« zawartej, doszczętnie zapomniał. A tymcza-

sem, według autora, Mickiewicz nawet w tytule III. części poematu wskazał jasno, o co mu chodzi, napisał bowiem: Litwa. I ten argument nie przeważa szali na korzyść autora, a wydawcy spychając podtytuł na podrzędne miejsce ani trochę nie utrudnili zrozumienia dzieła P. Niem. tryumfująco powołuje się na intuicję Konopnickiej, i na »znakomitą« jej rozprawę o »Dziadach«, widocznie nie znając polemicznej broszury dr. Kallenbacha, udowadniającej, że intuicja w wielu wypadkach zawiadła poetkę. W dalszych częściach »Dziadów« akcja miała się przenieść na północ i na wschód, więc i nagłówki były inne. Jeden ustęp ma nawet napis: Petersburg. Czegóż to dowodzi? Tego tylko chyba, że podtytuły Mickiewicz nadawał częściom zaledwie od terenu akcji; wspólny zaś tytuł był tylko »Dziady«.

Teraz pozostaje nam jeszcze »44«. Rozumowanie autora układa się w taki syllogizm: ponieważ już wiadomo, że »mężem« ma być »Litwa« (a właśnie, że niewiadomo), więc i »44« nie co innego znaczy. Według racjonalistycznego tłumaczenia p. Niem., Mickiewicz miał bawić się obliczeniami cyfrowymi, wynalazł dla Litwy znak »44« i trzymał to w pogotowiu na wszelki wypadek. Niewiadomo tylko w jakim celu tak czynił? Autor apokalipsy bał się Nerona, i dlatego zliczywszy litery jego imienia napisał 666. Cokolwiek odmiennie biorą się do rzeczy sekciarze rosyjscy. Jeśli ci zniechęconą sobie osobą oznaczają cyfrą, to cały ich dowcip polega na tem, by zsumowanie liter, wyrażonych cyframi, wydało liczbę bestyi apokaliptycznej, skąd już dowód oczywisty, że jeżeli np. antychryst = 666, i patriarcha Nikon, albo ces. Piotr = 666, to już niechybnie Nikon czy Piotr jest właśnie antychrystem. Nie inaczej radził sobie ten prof. dorpacki, który napisał rozprawę, dowodzącą, że Napoleon = 42, i z tego powodu jest antychrystem wcielonym. W wypadkach takich zwolennicy kabalistyki operowali już gotowym materiałem, chcieli odgadnąć z liter mistyczne znaczenie słowa lub jakiegoś tekstu, już istniejącego, nie wymyślonego dopiero przez nich, jak to i dziś czynią zwykli uczeni talmudyści. Lecz ponumerować litery i zsumować je po to tylko, by nie powiedzieć »Litwa«, lecz jakąś liczbę.. Wszak to całkiem bezcelowa igraszka. Wierzył Mickiewicz w mistyczne znaczenie liczb? Pięknie. Więc gdyby np. jedna formułka cyfrowa dała 44, jako symbol Litwy, inna znowu 44 jako cyfrę, dajmy na to, »zbawca« lub »namiestnik widoczny« i t. p., dla umysłu odpowiednio nastrojonego mogłoby się to wydać objawieniem tajemnicy, i dziwimy się, czemu badacze liczby »44« nie wpadli na tę prostą myśl. Ale mechanicznie zastąpić nazwę rzeczy, jakimś pracowicie wynalezionym znaczeniem — cóż to za symbol? Z naszego punktu widzenia, że wiele ustępów »Dziadów« powstawało drogą nagłej improwizacji, użycie przez poetę liczby zamiast słowa wyjaśnia się w sposób naturalny. Wyobraźnia poety była widocznie nastrojona na ton widzenia »apokaliptycznego«. Czemużby zatem w proctwie miało braknąć i ostatniego akordu — oznaczenia cyfrą tej jednostki, czy idei, czy całości zbiorowej, której przyjsię zostało odsłonięte w widzeniu pokornemu zakonnikowi? Dlaczego zaś właśnie »44«, nie co innego? Mogła tu w znacznym stopniu oddziałać przyczyna

całkiem zewnętrzna — rym do bohaterzy. Myśl ta jest własnością p. K. Bartoszewicza, rzucił ją w polemice z prof. Wierzbowskim, który »bohaterzy« uważał za rym dorobiony. (Zob. Przegl. liter. 1897 r. nr. 17). Może znowu nie był bez wpływu jakiś »bezwiedny refleks powieści«, jak mówi dr. Kallenbach. Istnieje przypuszczenie, że już w kraju (pod wpływem Oleszkiewicza) Mickiewicz znał pisma St. Martina, a ten w wielu ustępach rozwodzi się nad mistycznym znaczeniem cyfry 4. Stanowisko nasze w sprawie zagadkowej liczby jest takie, a w tym zgadzamy się np. z dr. Kallenbachem, że liczba owa nie była zgoła wynikiem jakiegoś uprzedniego zsumowania, że zrodziła się bezpośrednio w chwili, w której wypłynęło całe »widzenie«, że miała ona wprost potęgować wrażenie tajemniczości, poza tem nie ma żadnego znaczenia jakkolwiekbyśmy chcieli rozumieć »męża« i »dziecię«.

Dla p. Niemojewskiego »44« jest owocem pewnego świadomego procesu myślowego, obliczenia dokonanego z ołówkiem w ręku. Zobaczymy więc, jak się ono dokonać miało. Mickiewicz był Słowianinem, miał sympatye słowiańskie (za co go nawet strofował Słowacki: »w słowiańszczyźnie bez echa toniecie«), a stąd miał użyć cerkiewno-słowiańskiego alfabetu. Trzeba przyznać, że odskok od »Litwy« do panslawizmu (»zatonięcia w słowiańszczyźnie«) jest dość znaczny. — Gdy niegdyś p. A. Lange odcyfrował w »44« werset: »Ojcie nasz, któryś jest w niebie«, p. G. Korbut, dworując sobie, prześcignął go, wykrywszy, w »44« symbol jakiegoś wiersza z Koranu a doszedł do tego »przy pomocy jednego z matematyków, który użył do tego rachunku różniczkowego«. — »Mickiewicz więc był wyznawcą Mahometa, tylko się z tem zręcznie ukrywał«. Zachęcony tym przykładem, poprobuję ze swej strony jakiś Koran wynaleść. Mickiewicz był aryjczykiem, nie wątpliwie tedy użył alfabetu aryjskiego w jego postaci najstarszożytniejszej, za jaką w owe czasy uchodził alfabet sanskrycki... Gdy ten zastosujemy, aż wtedy już dowiemy się naprawdę, co też »44« znaczy... Tymczasem musimy przyzwolic i na alfabet »słowiański«. Liczmy więc. L = 12. i = 9. t = 19. w = 3. a = 1. $12 + 9 + 19 + 3 + 1 = 44$. Ba, ależ w słowiańskim alfabecie 12 np. to wcale nie 1, lecz li? Cóż stąd? »Mickiewicz widocznie inaczej ponumerował alfabet«, ale bądź co bądź ten, nie inny. Nie dość tego. W alfabecie użytym istniała litera z (zielo) obok zwykłego z (ziemia). Numerując więc litery kolejno znowu nie dojdziemy do pożądaney sumy 44. Nic nie szkodzi, »zielo« opuścimy. Mickiewicz musiał widocznie wziąć za podstawę popularny alfabet dzisiejszy, Aa! Szeregiem takich »widocznie« można zawsze osiągnąć wynik, jaki tylko kto sobie upodoba. W pewnej rozprawie o rytmice zdarzyło mi się zapoznać z przerażającym wprost szeregiem jakiejś setki filologów niemieckich, którzy wzięli się na wszelkie sposoby dręczyć tekst hebrajski biblii, i w paralelizmach psalmów itp. dopatrywali się greckich heksametrów, pentametrów i t. d. I każdy system był dobry, i każdy autor wychodził zwycięsko, gdyż każdy w odpowiednim miejscu użył argumentu: widocznie... W naszym wypadku nie tylko zielo brózdzi. W słowiańskim alfabecie buki (b) wcale niema cyfrowego znaczenia, wiedi (w) to 2 (nie 3, jak

u p. Niem.), żywietie (ż) oznaczoną cyfrą u p. N. cyfrą 7 znowu trzeba było opuścić, nazwa i dwulaskowego (waśmircznoje) świadczy o cyfrowym znaczeniu litery jako 8 (nie 9, jak u p. N.), słowem jedynym jedyna litera została w rachunku użyta właściwie to $a=1$. W rezultacie — Mickiewicz według autora użył zwykłej grażdanki, której litery ponumerował kolejno, w przedświadczeniu, iż to jest najrzetelniejszy słowiański alfabet. Czyżby nie znał rzeczy tak bardzo elementarnych? A jeśli uwierzmy temu, niepodobna wówczas zrozumieć, dlaczego autor upierał się przy alfabecie staro-słowiańskim, dlaczego z naciskiem podnosi, że Mickiewicz »język staro-słowiański znał (okazuje się, nie znał), że trzeba »sięgnąć po kluczycz zagadki do języka staro-słowiańskiego, który również dla wyrażenia liczb używał liter«, że kryptonim gematryczny rozwiążemy »biorąc za podstawę alfabet staro-słowiański«. Więć autor, co najmniej, nie ściśle sformułował swoje twierdzenia. Powinienby był się wyrazić: »poeta przypuszczając, że ma do czynienia z alfabetem staro-słowiańskim, o którym wiedział, że jego litery używane były także w cyfrowym znaczeniu, skorzystał ze zwykłej grażdanki, i tam trzeba sięgnąć po kluczycz zagadki. W każdym razie, gdyby Mickiewicz nawet potrzebował jakiegoś alfabetu, to czemuż właśnie w tym jedynym wypadku... słowiańskiego? Świetny zaś wynik zsumowania niczego nie dowodzi. Trudniejsze miał zadanie p. A. Lange, wybrnął jednak szczęśliwie. — Zdaje się, iż autor zbyt był olśniony swem odkryciem, więc zachował się względem niego nie dość krytycznie. Może być wszelako zadowolony z tego, że myśl swą co do »zbiorowości« pojęcia »męża« — w wysokim stopniu uprawdopodobnił.

* * *

Po ukończeniu niniejszej recenzji zdarzyło się nam wziąć do rąk broszurę E. Krzyszkowskiego, na którą p. Niem. dość często się powołuje. Broszura ta, wydana jeszcze w r. 1888 (w Czerniowcach, obecnie zmieniono tylko okładkę) zawiera bardzo szczegółowy przegląd usiłowań odcyfrowania zagadkowej liczby. Rozejrzawszy się w rozprawie zmarłego autora, przyjść można do wniosku, iż prawie całą swą erudycję (o ile ona dotyczy cyfry »44«), p. Niem. zawdzięcza właśnie tej książeczce, gdyż oprócz paru cytat (z literatury Tarnowskiego i z broszury St. Ptaszyńskiego »Mąż, czterdzieści cztery«, Poznań 1895) wszystkie inne znajdujemy u Krzyszkowskiego, wszelkie zaś inne próby wyjaśnienia ustępu są, jak się zdaje, p. Niemojewskiemu nieznanne (np. prof. Wierzbowskiego, dr. Kallenbacha, Wł. Mickiewicza, K. Bartoszewicza itp.) A są tam i takie, z którymi koniecznie należało się autorowi rozprawić. — Dziełko Krzyszkowskiego może mieć jedynie informacyjne znaczenie; jego własna analiza nie była owocniejszą nad inne odpowiedzi (44 = XLIV = XL. N. = ks. Ludwik Napoleon, który tu wpada, jak Piłat w Credo). Z głosów, z którymi się tu spotykamy, najciekawszym jest (oprócz wskazanych już przez p. Niemojewskiego — Ewuni An-

kwiczówny i Lipinera) — A. Mazanowskiego. Jeszcze w r. 1884 w »Przewodn. Nauk. Liter.« wyraził on przypuszczenie iż »dzieje męża o trzech obliczach itp. to historya Polski w przyszłości«. (Zob. u Krzyszkowskiego str. 36—7). Nie mając pod ręką rocznika wspomnianego pisma nie możemy sprawdzić, w jaki sposób myśl swą p. Maz. rozwinął. Ze streszczenia wszelako widzimy, iż ostatecznie idzie za Cybulskim i sądzi, że dziecię co uszło to może sam Mickiewicz... Bądź co bądź rzucona myśl jest w ten sposób powtórzona u Krzyszkowskiego, iż dziwić się można, dlaczego p. Niem. ten głos pominął milczeniem. Wszak pogląd, że Mickiewicz i w drugiej części widzenia rozwija tę samą ideę mesyaniczną, co w pierwszej, już był dawniej, acz warunkowo wyrażony.

Antoni Drogoszewski.

Chimera. Miesięcznik poświęcony sztuce i literaturze pod redakcją Zenona Przesmyckiego. Warszawa 1902—3 T. I—VI. *)

Z olimpijskim spokojem, z niewzruszoną pewnością siebie i z arystokratyczną dumą zamyka Zenon Przesmycki (Miriam) szósty tom wspaniale wydawanej przez siebie od r. 1901. »Chimery, jako świątyni szczerzego, zbożnego, gorącego kultu dla sztuki, do wyżyn dążącej absolutnych«.

Co obiecał w prospekcie, tego dotrzymał, jakkowiek nie w przyrzeczonej przeciągu czasu, bo dwakroć dłuższym, przekładając utratę niecierpliwych prenumeratorów nad uchybienie przez się ideałowi dobrze redagowanego czasopisma. Niezmordowanie bowiem poszukując »najwyższych objawów piękna, najwyższych porywów ducha«, wędrował po wszystkich czasach i krajach, by z nich wydobyć prawdziwe klejnoty i czytelnikom je ukazać; nie chciał znać podziału na starych i młodych, nie chciał hołdować poszczególnym szkołom i kierunkom, nie chciał głosić ciasnych doktryn i formuł.

Wypierał się też stanowczo przynależności do dekadentów, secesjonistów czy modernistów. Pomieścił cięty artykuł (III. 477—482¹) przeciwko artystom udawaczom, tym »obrotnym rzemieślnikom, żądnym popularności, a chcącym użycia, dla których wyrocznią jest dzień dzisiejszy, a muzą — Venus vulgivaga«; przeciwko artystom frazeologom, którzy całą energię swoją wyładowują w gorączkowo — namiętnych frazesach, wielbiąc zrana spokojnych posągowych Hellenów, po

*) Recenzja ta jest ostatnią pracą, jaka z pod pióra prof. P. Chmielowskiego wyszła. (P.R.)

¹) Cyfry w nawiasach oznaczają tomy i stronice »Chimery« od r. 1901 do 1903 włącznie.